

Sebastian Chosiński

Trzy okupacje Józefa Mackiewicza (1939 – 1944): Ucieczka przed „wyzwoleniem” (po V 1944)

Wiosną 1944 roku rozpoczęła się dla Józefa Mackiewicza trwająca cały rok ucieczka przed radzieckim „wyzwoleniem”. Zakończyła ją dotarcie do Mediolanu. Ale nim to nastąpiło, Mackiewicz musiał wiele przejść i zobaczyć, ratując swe życie przed śmiercią z rąk komunistów.

Pierwszym etapem na drodze Józefa Mackiewicza do wolności była Warszawa, w której pisarz znalazł się w końcu maja 1944 roku. Był zaskoczony, czemu dał wyraz Czesław Miłosz, pisząc: „Ostatnie rozdziały Nie trzeba głośno mówić [rok wydania: 1969] dają miarę różnic aury pomiędzy Wilnem a Warszawą, tak jak je odczuwał przybyły z Wilna latem [powinno być wiosną – przyp. S. Ch.] 1944 roku Mackiewicz. I obraz Warszawy, zwariowanej, lekkomyślnej, obojętnej na strzelaniny tu i ówdzie, dumnej ze swego bohaterstwa, wesołej, bo blisko zwycięstwo, jest u niego poprawny. Dla Mackiewicza była to beztroska dzieci, które nie chcą wiedzieć, że jeszcze chwila, a nic nie zostanie z ich zabawek, tak jak nic nie zostało z Wilna”.

„Alarm” – wołanie na puszczy

Mackiewicz wiedział już znacznie więcej, jak powinni wiedzieć wszyscy, którzy przeżyli okupację sowiecką na Kresach w latach 1940-41. To pozwalało mu patrzeć na wydarzenia z innej perspektywy – był to obraz rzetelniejszy i dużo bardziej realny. W Warszawie dostrzegał Mackiewicz ludzi niczego jeszcze nieświadomych, przez parę lat okłamywanych przez propagandę akowskiego podziemia (mówiącą o „sojuszniku naszych sojuszników”) i oszukiwanych nadal, kiedy nadszedł już najwyższy czas na mówienie prawdy i ratowanie się przed kolejnym bolszewickim potopem.

Miłosz pisał dalej: „Mackiewicz po przyjeździe do Warszawy wyraził życzenie spotkania się ze mną i z Januszem Minkiewiczem. Odbyliśmy długą rozmowę. Z jego strony było to powtarzane na różne sposoby pytanie: jak to jest możliwe? Więc teraz, kiedy jasne dla każdego, że alianci są daleko, nic? Żadnej próby dogadania się, choćby w ostatnim momencie, z przegrywającymi Niemcami, skłonny mi już do ustępstw? Teraz przecie można by było wydawać pismo, żeby mówić głośno prawdę o okupacji sowieckiej, tłumioną przez polskie podziemie, na usługach Londynu, a pośrednio Moskwy. Słuchaliśmy go z niedowierzaniem, jak się słucha człowieka niespełna rozumu. Powiedzieliśmy mu, że nie ma żadnego rozeznania w tutejszych nastrojach, że nikt by z takim pisarzem nie współpracował, że kolaborantom, Emilowi Skiwskiemu i Feliksowi Rybickiemu [chodzi chyba o Burdeckiego, towarzysza Skiwskiego z „Przełomu” – przyp. S. Ch.], nikt nie podaje ręki, a on, gdyby zaczął wydawać takie pismo, zostałby napiętnowany jako zdrajca. (...) Był to wówczas człowiek zrozpaczony i być może bardziej zrozpaczony niż Minkiewicz i ja, bo my zachowywaliśmy jakieś nadzieje” – zakończył Miłosz.

Nic dziwnego, że po takim przyjęciu przez swoich dawnych kolegów ze „Słowa” i „Gazety Codziennej”, nic im Mackiewicz nie wspomniał o wydawanym przez siebie w Warszawie piśmie – zatytułowanym adekwatnie do sytuacji – „Alarm”. Ostrzegało ono przed zbliżającą się okupacją radziecką. Pismo się nie zachowało, choć – jak wspomina żona pisarza – niektóre jego egzemplarze wywiózł na Zachód Waław Studnicki, miał je Mackiewicz jeszcze w Londynie, przepadły dopiero w czasie jego przeprowadzki do Monachium. Roman Korab-Żebryk, żołnierz AK na Wileńszczyźnie, dorzucił także swoje „trzy grosze” w liście do redakcji „Tygodnika Powszechnego” w 1989 roku pisząc: „W 1944 roku ukazała się w Warszawie nakładem niemieckiego koncernu prasowego Nowy Kurier Warszawski prohitlerowska książka Józefa Mackiewicza pt. Burza nad miastem o wydźwięku antysemitycznym, obecnie rzadkość bibliofilska”. Z tezą tą rozprawił się Jerzy Malewski: „Bardzo chciałbym tę rzadkość zobaczyć. Z tytułem tym zetknąłem się po raz pierwszy. Nie odnotowuje go żadna bibliografia druków okupacyjnych: ani pod nazwiskiem Mackiewicza, ani pod jego inicjałami (J.M.), ani też w indeksie tytułów. Wynika z tego, że Korab-Żebryk wymienia książkę, której nie ma w żadnych zbiorach publicznych w Polsce”.

Powstanie warszawskie w ogniu krytyki

Jeszcze w maju 1944 roku, a więc krótko po swoim przybyciu do Warszawy, spotkał się Mackiewicz z pułkownikiem Waławem Lipińskim (oraz z dwiema innymi osobami z jego kręgu). Na spotkaniu tym omawiano konieczność wydania białej księgi dokumentów dotyczących sowieckiej okupacji wschodnich terenów II Rzeczypospolitej. Mackiewicz zapoznał swoich rozmówców z dokumentami zgromadzonymi przez Litwinów, które przywiózł z Litwy, i sam zobowiązał się opracować dokumenty dotyczące Wilna. Wręczył też Lipińskiemu maszynopis swej książki poświęconej sowieckiej okupacji Litwy, który – po jej przeczytaniu – miał oświadczyć, iż „książka jest doskonała” i zgodził się z tezą Mackiewicza o „inności psychicznego aspektu okupacji sowieckiej w zestawieniu z okupacją niemiecką”.

Zamordowany w kwietniu 1949 roku we Wronkach przez UB, pułkownik Lipiński był wówczas – od roku 1943 – bliski w swoich poglądach Mackiewiczowi. Sprzeciwiał się akcjom wymierzonym w cofające się siły niemieckie, ponieważ uważał, że w ten sposób marnowane są siły polskie, które będą niezbędne do walki z nadciągającym okupantem sowieckim. Krytykował więc politykę wschodnią rządu londyńskiego, jak i późniejszą decyzję o wybuchu Powstania Warszawskiego. Był jednym z nielicznych ludzi w Warszawie, tym bardziej w AK, którzy – zdaniem Mackiewicza – realnie patrzyli na sytuację i potrafili trafnie ocenić nadciągające ze wschodu niebezpieczeństwo. Ludzi takich było jednak w kierownictwie AK zdecydowanie za mało.

Warszawa w 1944
Źródło: www.warszawa.ap.gov.pl/dtland

Warszawa w 1944

Źródło: www.warszawa.ap.gov.pl/dtland

Pozostał Mackiewicz w Warszawie prawie do wybuchu powstania. „Dnia 30 lipca 1944 roku – po latach wspominał – przyjaciel mój namawiał, bym został. Staliśmy wtedy na chodniku Alei Jerozolimskich w Warszawie, a jemu się zdawało, że się waham. Przez Wisłę z Pragi ciągnęły czołgi niemieckie w odwrocie”, pod miasto podchodziła Armia

Radziecka. Mackiewicz znów wolał nie ryzykować i podjął decyzję o wyjeździe z Warszawy. „I tak się zaczął ten odwrót z miasta do miasta, jak spadanie z drzewa, gdy się człowiek łapie po kolei za każdą gałąź” – napisał. I uciekł ponownie, zostawiając za sobą walczącą w ostatnim, konwulsyjnym podrygu Warszawę. Po drodze do Krakowa zatrzymali się Mackiewiczowie w Częstochowie, przed obrazem Matki Boskiej. „Obraz Matki Boskiej pozostał nietknięty; wisiały wota i ciężkie, ociekające srebrem świeczniki; w krużgankach i korytarzach cicho było, tą wilgotną ciszą historycznych murów, tym spokojem wieków, majestatem starości, który zbyt dużo rzeczy widział, by mu się przyszło wzruszać widokiem nowych z naszej perspektywy, ale nie z perspektywy tego, co już się nieraz przewalało u stóp Jasnej Góry”. Tym razem byli to uciekinierzy, niekończące się sznury uchodźców: Ukraińców, Polaków oraz Kozaków znad Donu, Kubania i Dniepru, w wędrownie których nie było w gruncie rzeczy „celu innego poza tym jednym, że pozostawanie na miejscu było jeszcze bardziej bezcelowe”.

Krakowski azyl

Jesienią 1944 roku znalazł się wreszcie Mackiewicz w Krakowie. Tu jeszcze bardziej zaskoczony został wszechobecnymi nastrojami prosowieckimi i dezorientacją polskiej inteligencji, oczekującej z ogromnymi nadziejami ostatecznej klęski hitlerowców i „wyzwolenia” przez Armię Czerwoną, choć całkowicie nieświadomej realiów tego „wyzwolenia”. Owładnięty pasją naprawiania świata, w którym złem największym był według niego komunizm, postanowił i tutaj otworzyć ludziom oczy na prawdę. Nawiązał więc współpracę z prezesem Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) hrabią Adamem Ronikiem, który założył podówczas w Krakowie tzw. Biuro Studiów. Była to zakonspirowana instytucja pomagająca Polakom i zajmująca się studiami nad polską myślą polityczną. Z braku funduszy i wielu innych trudności organizacyjnych udało się wydać jedną tylko broszurę w nakładzie 500 egzemplarzy. Był to tekst Mackiewicza pt. „Optymizm nie zastąpi nam Polski” (październik 1944), w którym autor powtarzał ostrzeżenia sformułowane nieco wcześniej w „Alarmie” i krytykował złudzenia wobec, jak to się mówiło oficjalnie, „partnerskich” intencji Stalina. Jeden z egzemplarzy broszury (a może sam maszynopis) Mackiewicz przewiózł przez Austrię i Włochy do Londynu, po czym – w roku 1952 – przekazał redaktorowi emigracyjnych „Wiadomości”, Mieczysławowi Grydzewskiemu.

W czasie pobytu w Krakowie skontaktowali się z Mackiewiczem, prosząc o spotkanie, twórcy „Przełomu”, „drobnego pisemka, jedyne w kraju, poza propagandowymi urzędówkami niemieckimi w języku polskim, stojącego na gruncie nowego ładu Hitlera”. Do spotkania takiego doszło dwukrotnie – po raz pierwszy w hallu stołówki dla urzędników niemieckich przy ul. Długiej (na spotkanie przyszli: Skiwski, Burdecki i jego żona); po raz drugi – w listopadzie 1944 roku – w kawiarni „Pani” przy ul. św. Jana. Na to spotkanie przybył wraz z Mackiewiczem pewien polityk, nazwiska którego Mackiewicz nie ujawnił (zaznaczył jedynie, że przed wojną był „politykiem młodszego pokolenia z obozu konserwatywno-katolickiego”, po wojnie zaś „ideologiem proreżimowej opozycji”). „Przełom” „miał być wyrazem szczerej wypowiedzi, dlatego artykuły w nim podpisywano pełnym imieniem i nazwiskiem. W rezultacie stoczyło się od razu do tuby propagandowej, ściśniętej cenzurą odpowiedniej Stelle... hitlerowskiego czynownictwa Generalnej Guberni, co w systemie totalitarnego

szaleństwa nie było trudne do przewidzenia. W każdym numerze powtarzały się dwa tylko nazwiska J.E. Skiwski i Feliks Burdecki. Przełom nie zamieszczał adresu ani redakcji, ani administracji, zadawalając się numerem skrzynki pocztowej”.

Swoje życie osobiste twórcy pisma musieli przenieść w najgłębsze podziemie, ukrywając się przed polskim podziemiem. Stali na gruncie apologii Hachy, czyli idei „ratowania substancji narodowej” (tzw. hachizmu). Mackiewicz w rozmowie z nimi stwierdził, że drukowane przez „Przełom” artykuły przynoszą ogromne szkody narodowi, gdyż „wszystko, co piszą Niemcy lub pozwalają pisać pod swą cenzurą, czytane jest przez 99% kraju na opak. Że przeto uprawiając propagandę antysowiecką, sprowadzają ją ponownie do filozowieckiej. Że najmniejszą szkodę przynoszą nam ich artykuły głupie, a największą dobre i słuszne. Czy zatem, z tego punktu widzenia, nie zgodzą się panowie, że ich akcja antysowiecka jest nie tylko z gruntu niecelowa, ale w praktyce szkodliwa?”

W ostatniej chwili...

Wiedeń w 1945
Źródło: www.wien.gv.at

Wiedeń w 1945

Źródło: www.wien.gv.at

Tymczasem Armia Czerwona szykowała się do ofensywy styczniowej. 18 stycznia 1945 roku, w ostatniej fazie ataku na Kraków, Mackiewiczowie opuścili miasto drogą na Kalwarię. Przez most Zwierzyniecki na Wiśle nie chcieli przepuścić ich Niemcy, musieli przechodzić po lodzie. „O tym, co się działo – napisał Mackiewicz po trzech latach – rozmawiałem z pewnym znajomym w drodze, trochę później już, siedząc nad rowem w śniegu. – Czemu się pan zżyma – powiedział. – Sam słyszałem, jak czekali Niemców w roku 1941, żeby przepędzili bolszewików z Ziemi Wschodnich. Tu czekają bolszewików, żeby przepędzić Niemców. To jasne i to jest zupełnie to samo. – Nie, to nie jest to samo [– odparł Mackiewicz. –] Wtedy, w roku 1941, wojna się dla nas rozpoczynała, otwierając nieobjęte horyzonty nowych możliwości, stwarzając nadzieje, chociażby były złudą tylko. Teraz, w roku 1945, wojna się kończy, zamykając horyzonty nowymi możliwościami. Nie ma już nadziei, a złudzenia mogą mieć tylko ślepi albo głupcy”.

Droga na Kalwarię była jedyną możliwą drogą ucieczki, całe miasto bowiem otoczone zostało już przez Armię Czerwoną. Pytano jednak: dokąd właściwie uciekać? – i odpowiadano, najczęściej ze wzruszeniem ramion: „Na zachód, jak najdalej na zachód i ciągle dalej”. Mackiewiczowie postanowili pojechać do Wiednia.

„Niemcy w ostatnich miesiącach przed katastrofą przedstawiały naprawdę niezwykle konglomerat, coś pośredniego pomiędzy więzieniem i wschodnim bazarem – wspominał Józef Mackiewicz. – No i oczywiście, polem bitwy. Nigdy chyba Europa na przestrzeni swych dziejów nie przeżyła podobnej wędrówki nie jedno-, a wielokierunkowej, krzyżującej się w jej centrum. Od Pirenejów do Wołgi, od Hammerfestu do Cypru, Sycylii”. Tym centrum w początkach roku 1945 były ziemie polskie. Wszechobecny chaos i panika zarazem ułatwiały, jak i utrudniały ucieczkę, łatwiej jednak było się przemknąć. Na dworcu w Boguminie kolejarz Czech za ćwiartkę

wódki kupił Mackiewiczom normalne bilety kolejowe do Wiednia. Tak dojechali do stolicy Austrii, anektowanej przez Hitlera w marcu 1938 roku. Wsiadając na dworcu w Wiedniu z pociągu „nie mieli nic”: „Nie mieliśmy przede wszystkim doświadczenia. Mieliśmy: jedynie adres datujący się sprzed trzech lat, znajomej Rosjanki na Porzellangasse 49, dwa litry wódki, kupionej na terenie Czech, i trochę tytoniu. Brudni, nie goleni, głodni (...).”

Rosjanka pozwoliła się im umyć, przebrać, nakarmiła ich i zaprowadziła do małego hotelu Eggerlaender przy Franz Josef Bahnhof. Tu po przekupieniu portiera (tytoniem, papierosami i – „dla chorego ojca” – wódką) otrzymali Mackiewiczowie na dwa tygodnie pokój numer 38 na drugim piętrze. Był luty 1945 roku.

Ze „zdrajcami” do Andersa

Ale nie Wiedeń był celem ich podróży, chcieli uciekać dalej – do Włoch. Wpadł Mackiewicz na pomysł, aby wyjechać wraz z grupą Tatarów, na tatarskich papierach. Jak do tego doszło? Wyjaśniła to żona pisarza Barbara Toporska: „Obrona praw politycznych obywateli ojczyzny (...) zaowocowała dla nas w sposób niespodziewany w styczniu 1945 r. w Wiedniu. Tatarzy. O ile pamiętam, to pan Smajkiewicz, Tatar, i to z sowieckiego Mińska, wystąpił z inicjatywą, że panu Mackiewiczowi należy się za jego stosunek do prześladowanych i prześladowanych bezpłatna pomoc. Czyli włączenie do ekipy pod zmyślnym szyldem Osttuerkmenische Waffen SS, szykującej się do dalszej ucieczki na zachód na spotkanie wojsk alianckich. A więc do Włoch”. „Osttuerkmenische Waffen SS” (czyli „Wschodnio-turkmeńska SS”) to było wielkie kłamstwo. Udało się jednak organizatorom całej wyprawy uzyskać w Wiedniu trzy wagony, którymi w drugiej połowie 1945 roku grupa ponad 180 osób (w tym kilku Tatarów krymskich, litewsko-polskich, kilku Karaimów z Trok, kilku Gruzinów, jeden Azer, poza tym eleganckie panie z Warszawy, Wilna i Krakowa oraz, oczywiście, Mackiewiczowie) ruszyła w stronę Włoch.

Do Innichen, na starą granicę niemiecko-włoską, transport przybył dopiero po tygodniu, ponosząc – w wyniku częstych bombardowań – krwawe straty. Przez Villach wjechano do włoskiej miejscowości Tarriso, ale tu pociąg się zatrzymał – droga była tak zniszczona, że nie można było jechać dalej. Wówczas przypomniano sobie o innej trasie, wzdłuż doliny rzeki Drawy do stacji granicznej w Innichen. Zawrócono na teren Austrii – do Spittal nad Drawą. W tej miejscowości odstawiono pociąg na boczny tor dla przepuszczenia ważnych transportów wojskowych. Po parogodzinnym oczekiwaniu dworzec zbombardowany został przez lotnictwo amerykańskie. W dalszą drogę ruszono dopiero pod osłoną nocy. Gdy następnego dnia rano transport dotarł do stacji Steinfeld, znów został zaatakowany przez alianckich lotników. Wiele osób zginęło. Po wyjściu żywcem ze Steinfeld, poprzez Lienz, Innichen, Bolzano i Trydent – wszędzie byli bombardowani – dotarli do Mediolanu. Miasto znajdowało się jeszcze w rękach niemieckich, a po ulicach wciąż krążyła włoska policja faszystowska.

Mackiewicz z żoną w Monachium, 1966
Źródło: www.bu.uni.torun.pl/Archiwum_Emigracji

Mackiewicz z żoną w Monachium, 1966

Źródło: www.bu.uni.torun.pl/Archiwum_Emigracji

Mackiewiczowie udali się w Mediolanie do faszystowskiej kwestury, gdzie od ręki wydano im odpowiednie papiery i kartki żywnościowe. Tłumaczył to Mackiewicz następująco: „Polak, była to najświetniejsza legitymacja, jaką się można było posługiwać. (...) Za czasów republiki faszystowskiej wszyscy Włosi kochali Polaków. Tzn. ogromna większość mieszkańców kochała Polaków, że są wrogami Niemców, faszystowska zaś mniejszość kochała Polaków, że są wrogami bolszewików. Nieznajomość języka ratowała przed pomyłką mówienia rzeczy niewłaściwych”. Sytuacja ta zmieniła się w kwietniu roku 1945, kiedy Włochy zostały wyzwolone. „Faszyści poczęli nas nienawidzić jako jawnych sprzymierzeńców demokracji – pisał Mackiewicz – reszta Włochów znenawidziła nas wkrótce jako wrogów bolszewizmu. Notoryczne uprzejmości coraz częściej przeistaczały się w pojedyncze afronty”. Do czasu też mieszkali Mackiewiczowie w mieszkaniu komunisty-partyzanta przy via Tiziano, jednak po wkroczeniu wojsk alianckich przenieśli się do Rzymu, gdzie – od lipca roku 1945 – na zlecenie Biura Studiów II Korpusu Mackiewicz opracowywał dokumenty dotyczące zbrodni katyńskiej.

Pierwszy historyk Katynia

Dowódca II Korpusu generał Władysław Anders sprawą tą interesował się już wcześniej. Jeszcze w Iraku zlecił swemu Oddziałowi Informacyjnemu i Biuru Dokumentów prace badawcze, powierzone im zadanie opatrzone kryptonimem „KOSTAR”, a chodziło o rozwiązanie zagadki losu jeńców obozów w Kozielsku, OStaszku i STARobielsku, poprzez gromadzenie materiałów. W lipcu 1944 roku w Rzymie powstało Biuro Studiów II Korpusu, szefem którego został doktor Zdzisław Stahl, a zastępcą Kazimierz Zamorski. Zespół ten zebrał materiały i opracował „Zbrodnię katyńską w świetle dokumentów polskich”. Ze względu na nacisk Anglii nie można było jednak tego ani wydrukować, ani tym bardziej kolportować. Gdy w maju 1945 roku w Rzymie znalazł się Mackiewicz, jemu – jako pośredniemu świadkowi zbrodni – zlecono dalsze opracowanie książki (od lipca 1945). Pierwszą jej redakcję Mackiewicz ukończył w październiku 1945 roku. Dowodem na to jest zachowana trzyszyronkowa recenzja tej pracy – pt. „Uwagi krytyczne o książce red. J. Mackiewicza w sprawie Katynia” – autorstwa szefa Biura Dokumentów prawnika Bohdana Podolskiego (27 października 1945). O Mackiewiczzu jako autorze książki pisze także Podolski w liście do generała Andersa (27 listopada 1945). W końcu 1945 roku nikt nie miał wątpliwości, że książkę o Katyniu pisze Mackiewicz. W parę miesięcy potem okazało się, że autorem jest kto inny.

Mackiewicz – w „Notatce dla mec. dr Kodzia” (prawdopodobnie wiosną 1948 roku) – przedstawił to następująco: „Pierwszego podejrzenia nabrałem dopiero z przypadkowej rozmowy z Podolskim, kierownikiem Biura Dokumentów. Zapytał mnie niespodziewanie: Proszę pana, kto jest właściwie autorem książki o Katyniu? – Odpowiedziałem, że – ja. – No tak i ja ją traktowałem, bo przecież (...) gdy dostałem ją do zaopiniowania, formalnie wymieniałem ją jako książkę p. Mickiewicza, a dziś dowiaduję się, że ją pisał – Stahl... (...) Niebawem zaszedł taki wypadek: rtm. Stahl prosił mnie, żebym przyszedł do niego, gdyż chce mi pokazać ważny list. Był to list, który on napisał do gen. Andersa w odpowiedzi na jakiś szczegół dotyczący książki o Katyniu. – Niech pan przeczyta – powiada Stahl – czy ja dobrze napisałem, ponieważ to pan tylko może wiedzieć. – Czytając, zwrócił moją uwagę zwrot: ...w mojej

książce..., a list był podpisany oczywiście przez Stahla. Ten zauważył zdziwienie na mojej twarzy i powiada: Panie Józefie, ja teraz panu wyznam, że ja... nie mówiłem generałowi nawet, że pan tę książkę dalej opracuje... Ale to tylko chwilowo. To dla pana dobra. Bo tam przeciwko panu intrygują i mogą zepsuć całą pracę... A rzecz przecież w końcu wyjaśni się ostatecznie... – Zadowolilem się tym wyjaśnieniem”.

Jak ukraść książkę

Czułość Mackiewicza została uszpanowana. W styczniu 1946 roku Stahl zaproponował mu rozszerzenie i nowe opracowanie książki. Nie chciał jednak, by Mackiewicz oficjalnie firmował to swoim nazwiskiem, ze względu na krążące o nim plotki. Mackiewicz pracował zatem u siebie w domu. Jednocześnie w Londynie nad podobną książką – na zlecenie generała Kukieła – pracował profesor Sukiennicki. Między obydwojema zespołami doszło do porozumienia i postanowiono, że opracowanie londyńskie będzie skierowane do sądu (jako akt oskarżenia), zaś rzymskie do czytelnika. Stahl tymczasem zaczął już zupełnie jawnie podawać się za autora książki. Mackiewicz na pogłoski te zareagował listem do Andersa (z 16 maja 1947): „W związku z pogłoskami, jakie doszły mnie na temat autorstwa znanej Panu Generałowi książki o Katyniu, opracowanej w Rzymie, pozwalam sobie złożyć na Jego ręce następujące oświadczenie: Książka o zbrodni katyńskiej jest całkowicie zredagowana, opracowana i napisana przeze mnie w Rzymie, w dwóch okresach: pierwszym od lipca do października 1945, w drugim od stycznia do listopada 1946. Ostateczna umowa pomiędzy Biurem Studiów jako wydawcą a mną jako autorem, nie została dotychczas sprecyzowana ani podpisana, mimo kilkakrotnych nalegań z mojej strony. Wydanie tej książki, bez uprzednio porozumienia się ze mną jako jej autorem, zmuszony będę traktować jako pogwałcenie praw autorskich”.

Przygotowując londyńskie wydanie „Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów. Z przedmową Władysława Andersa” (1948), stwierdzono we wstępie, że w ciągu roku 1947 Stahl opracował książkę we własnym zakresie: uprzednio opracowania uzupełnił nowymi materiałami oraz ostatecznie ustalił tekst i kompozycję książki, on więc jest właścicielem praw autorskich do niej.

Kolumbarium z prochami pisarza i żony w Londynie
Źródło: tylkoprawda.akcja.pl

Kolumbarium z prochami pisarza i żony w Londynie

Źródło: tylkoprawda.akcja.pl

Mackiewicz jednak nie chciał dać za wygraną. Nie przyjął 50 funtów szterlingów proponowanych mu przez Stahla za zrzeczenie się pretensji i zaproponował mediację prezesa Związku Literatów profesora Strońskiego. Ten jednak nie wyraził zgody. Konflikt się zaostrzył i rozciągnął w czasie. W roku 1952 Stahl usiłował nie dopuścić Mackiewicza do złożenia zeznań przed Komisją Kongresu Amerykańskiego, badającą sprawę Katynia. Mackiewicz zareagował na to listem do tłumacza Komisji Romana Pucińskiego (z 3 kwietnia 1952). Nazwał w nim Stahla „notorycznym oszczercą i złodziejem cudzej pracy”, który „podstępnie przywłaszczył sobie prawa autorskie”. Dalej wyjaśniał: „W roku 1945, jako literat zawodowy i świadek zbrodni katyńskiej, otrzymałem z ramienia 2 Korpusu Polski w Rzymie za pośrednictwem Biura Studiów zamówienie na opracowanie polskiego Zbioru Dokumentów w tej sprawie. Szefem

tego Biura był p. Stahl. Za opracowaną przeze mnie książkę, która ukazała się po polsku w dwóch wydaniach pt. Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów, nie tylko nie otrzymałem przyznanego mi honorarium, ale ponadto p. Stahl w sposób, który nazwę podstępnym, przywłaszczył sobie prawa autorskie. Mało tego, moja własna książka ukazała się w języku francuskim pod nazwiskiem gen. Andersa... co również przeprowadził p. Stahl, w ten sposób zabiegając o przychylność swego szefa”.

Zbrodnia w katyńskim lesie

Nie udało się natomiast Stahlowi powstrzymać Mackiewicza przed zeznaniami wobec Komisji Kongresu, które Mackiewicz złożył w londyńskim Kensington Palace Hotel przy De Vere Gardens, W 8 – dokładnie 18 kwietnia 1952 roku.

Z czasem Mackiewicz zrezygnował z walki o swoje prawa. W pośmiertnych papierach Kazimierz Zamorski znalazł nie wysłany list Mackiewicza do Pawła Zaremby, jednego z dwóch kierowników „Gryf Publications Ltd.”, którzy książkę wydali. Wspomina w liście tym (datowanym: 4 kwietnia 1952 roku) o egzemplarzu książki, który chciał wysłać z zaznaczeniem zmian, jakie w jego tekście wprowadził Stahl, by potem przywłaszczyć sobie całość. „Całkowita kompozycja tej książki – pisał – jej układ, kolejność rozdziałów, tytuły rozdziałów, podtytuły itd. – wszystko to jest: moje. – Za wyjątkiem: w dwóch wypadkach przedstawiona została kolejność rozdziałów, w jednym wypadku dwa rozdziały połączone w jeden. – P. Stahl wprowadził w Londynie, już poza mną, dwie rzeczy główne: sprawozdanie Świaniewicza o Kozielsku, moim zdaniem za długie i ja bym osobiście nie umieszczał, oraz naprawdę b. cenne, przyznając to bezstronnie, sprawozdanie dr. Wodzińskiego. Gdy ja opracowywałem książkę, jeszcze dr Wodzińskiego nie było”.

W drugim wydaniu książki (1952) Stahl wprowadził jedną bardzo istotną dla naszej sprawy zmianę – pominął relację Mackiewicza z pobytu na miejscu zbrodni, która w wydaniu pierwszym (z 1948 roku) figurowała jako punkt 6 rozdziału X (s. 261-280). Mackiewicz jednak wcześniej, nie oglądając się na Stahla, napisał już zupełnie własną książkę o Katyniu, która swoje pierwsze wydanie miała – jak twierdzi Mackiewicz w liście do Zamorskiego (z 5 listopada 1954 roku) – w Szwajcarii w języku niemieckim, w roku 1949. Powszechnie znana jest w świecie jako „The Katyn Wood Murders” (wydanie angielskie, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, 1951); doczekała się też tłumaczeń na francuski (1952), włoski (1954) i hiszpański (1957).

W obronie monarchii

Wybiegłem jednak trochę w czasie. Wróćmy do Rzymu. Wiosna roku 1946. We Włoszech odbyło się referendum, które miało zdecydować, czy państwo ma pozostać monarchią, czy wejść na drogę rozwoju republikańskiego. Zwyciężyli „Republikanie”, ponoć tylko przewagą 200 tysięcy głosów, a o zwycięstwie zdecydować miała miejscowość Caserta, w której mieściła się główna kwatera aliantów. To wydało się Mackiewiczowi podejrzane. Nie wierzył, by alianci – przeciwnicy monarchii we Włoszech – nie przyłożyli do tego ręki. Zdaniem Mackiewicza bowiem, większość

społeczeństwa włoskiego popierała monarchię. Skąd w innym przypadku wzięłyby się na jezdniach napisy chwalaące króla Umberta i monarchię? Ów przyptyw uczuć monarchistycznych nie był jedynie przywiązaniem ludności do dynastii Sabaudzkiej czy formy rządu, ale protestem przeciw nowemu ustrojowi – i to nie dlatego, że miał on być republiką, „a dlatego, że niesie ze sobą zarazki tej powojennej epidemii politycznej, od której wszystkich w Europie bolą już kości”.

O sfalszowaniu referendum przekonały go zajścia w Neapolu, które wybuchły tuż po ogłoszeniu zwycięstwa republikanów. W tym głosującym w 90% za monarchią mieście dziesięć tysięcy robotników wyszło na ulicę, by protestować przeciwko wynikom głosowania. Próbowali zerwać wywieszoną przez partię komunistyczną w swojej siedzibie czerwoną flagę z sierpem i młotem, ale broniły jej kordony policji, żandarmerii, auta pancerne z karabinami maszynowymi. „(...) chroniono czerwonego sztandaru, jakby to był skarb ludzkości”. Wydarzenia w Neapolu nazwał Mackiewicz nawet „próbą rewolucji monarchicznej”, która „posiadała wszelkie cechy spontanicznego odruchu, ale raziała wprost swą żywiołowością, brakiem jakiegokolwiek kierownictwa”. „Powstańcy” zapłacili za to, kiedy doszło do strzelaniny; byli zabici i ranni, opór zdławiono, lecz napis „Wil Re widnieje na co dziesiątym murze. Nie jest hasłem walki, bo naród włoski nie do walki jest stworzony. Jest tłem tylko. Wyrazem. Nastrojem, który dziś w całej Europie ulega przemocy, przyjmowanej z coraz większą apatią”.

Epitafium Józefa Mackiewicza
Źródło: tylkoprawda.akcja.pl

Epitafium Józefa Mackiewicza

Źródło: tylkoprawda.akcja.pl

Dziennikarz światowego formatu

Z tej ogarniętej apatią Europy wyjechał Mackiewicz do Anglii, z Rzymu przeprowadził się do Londynu, a w roku 1954 do Monachium, gdzie pozostał do śmierci w styczniu 1985 roku. Jedynym jego źródłem utrzymania była praca literacka. W roku 1946 nawiązał współpracę z – założonym w Londynie przez swego brata, Cata – tygodnikiem „Lwów i Wilno”. W sumie – w okresie od listopada 1946 do listopada 1950 roku – ukazało się 190 numerów. Objętościowo pismo było niewielkie, zawierało – poza wyjątkami – dwie kolumny druku, które najczęściej swoimi potężnymi objętościowo artykułami zapełniał redaktor naczelny. Głównie teksty wspomnieniowe zamieszczali w nim (prócz Cata i Józefa Mackiewicza) także Michał Łubieński, Zygmunt Nowakowski, Michał K. Pawlikowski, Waław Alfred Zbyszewski i Sergiusz Piasecki. W piśmie nie płacono honorariów, chcąc zatem zdobyć środki utrzymania, pisywał Mackiewicz również do innych emigracyjnych periodyków: „Orła Białego”, „Wiadomości” (Londyn), „Kultury” (Paryż), „Dziennika Polskiego” (Londyn), „Ostatnich Wiadomości” i „Dodatku Tygodniowego Ostatnich Wiadomości” (Londyn), „Nurtu” (Rockdale, Australia), „Zeszytów Historycznych” (Paryż), „Rzeczpospolitej Polskiej”.

Sporadycznie jego artykuły ukazywały się w argentyńskim „Głosie Polskim” (Buenos Aires) i kanadyjskim „Związkowcu” (Toronto, Ontario), a także w wielu czasopismach obcojęzycznych, przeważnie rosyjskich: „Russkaja Mysl” (Paryż), „Nowyj Żurnał” (Nowy Jork), „Nasza Strana” i „Russkaja Gazieta” (Buenos Aires), „Zarubieże”, „Gołos Zarubieża” i „Wiecze” (Monachium), „Czasowej” (Bruksela), „Posiew” (Frankfurt nad

Menem), „Russkaja Žizn” (San Francisco), „Zarubieżnaja Ruś” (Waszyngton), „Nowoje Russkoje Słowo” (Nowy Jork), w litewskim „Europos Lietuvis” (Londyn) i belgijskim „La Libre Belgique” (tu ukazała się w odcinakach w języku francuskim książka Mackiewicza o zbrodni katyńskiej).

To jedna strona dorobku pisarskiego Mackiewicza. Druga strona to twórczość beletrystyczna (powieści, opowiadania, wspomnienia) [link do tekstu „Mackiewicz – wielki nieobecny”] oraz publicystyka historyczno-polityczna (trzy tomy i trzy broszury). [link do tekstu „Mackiewicz – wielki niezrozumiały”] Warto wspomnieć o tym, że za nowelę „Ballada o nowym sterniku” (z tomu: „Pod każdym niebem”, Londyn 1964; pierwodruk: „Kultura” 1951, nr 6) otrzymał Mackiewicz nagrodę firmy Tazab z Londynu. W roku 1971 (dekretem z 11 listopada) prezydent rządu RP na emigracji August Zaleski przyznał Józefowi Mackiewiczowi Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski za całokształt twórczości. Cztery lata później (1975) Wydział Sławistyczny Uniwersytetu w Kansas (USA) zgłosił kandydaturę Mackiewicza do Nagrody Nobla. Wniosek ten poparło emigracyjne pismo rosyjskie „Russkaja Mysl”; wycofało jednak swoje poparcie tydzień później na wieść, że – zdaniem Mackiewicza – pisma rosyjskie są częścią organizowania przez ZSRR własnej emigracji. Nagrody Nobla nie dostał, choć powszechnie były na Zachodzie głosy, że powinien. W końcu roku 1981 otrzymał pisarz prestiżową nagrodę paryskiej „Kultury” za całokształt twórczości z wyłączeniem publicystyki politycznej, uznanej przez redakcję pisma za „niepoczytalną”. Obrażony Mackiewicz nagrody nie przyjął.

Ostatnie lata

Urodzony w roku 1902 pisarz, w chwili wprowadzenia w Polsce stanu wojennego, miał skończone 79 lat. Chorował, a wiadomość, jaka nadeszła z Warszawy rankiem 14 grudnia 1981 roku załamała go ostatecznie. Trzy lata później (13 grudnia 1984 roku) doznał udaru mózgu. Przez siedem tygodni, nieprzytomny i częściowo sparaliżowany, leżał w monachijskim szpitalu. Nie mógł mówić, żona nie chciała, by odwiedzał go ktokolwiek ze znajomych. Kilka dni przed śmiercią lekarze doszli do wniosku, że widzą szansę na dojście do zdrowia na częściowe ustąpienie paraliżu. „Ale on nie chce żyć, ja to czuję” – mówiła żona. 31 stycznia 1985 roku Józef Mackiewicz zmarł. Uroczystość pogrzebowa odbyła się we wtorek 5 lutego w Aussegnungshalle. W pogrzebie, oprócz Polaków, wzięli udział też Rosjanie i Niemcy – przyjaciele pisarza. Mszę celebrowali proboszcz parafii polskiej w Monachium ksiądz Jerzy Galiński oraz przybyły z Wiednia ksiądz prałat Bonifacy Miązek. Pięć dni później w niedzielę 10 lutego odbyła się jeszcze w Monachium, w rosyjsko-katolickiej cerkiewce, przeszło dwugodzinna „panichida” za „raba Bożewo Josipa”. Następnie urnę ze spopielonymi zwłokami pisarza wysłano do Londynu, gdzie 1 marca 1985 roku umieszczono ją na cmentarzyku przy kościele Św. Andrzeja Boboli.

„Był niewygodny Polsce, gdzie pomijano jego nazwisko – mówił w Monachium o Józefie Mackiewiczzu ksiądz Miązek – był także niewygodny dla pewnych odłamów polskiej emigracji. Jak się okazało – nawet po śmierci...” – napisał Jerzy Malewski.

Tymczasem od roku 1984 zaczęto wydawać książki Mackiewicza w Polsce w tzw. „drugim obiegu”. W roku 1985 nastąpił prawdziwy boom. Twórczość pisarza żyła dalej swoim odrębnym życiem, zdobywając w kraju coraz szersze kręgi odbiorców i

zwolenników. Byłoby ich zapewne znacznie więcej, gdyby nie ciągnący się od wielu lat spór z Niną Karsov, właścicielką londyńskiego wydawnictwa „Kontra” – jedyne publikującego dzieła Mackiewicza. Spór, który nie pozwala innym oficynom sięgać legalnie po utwory autora „Drogi donikąd”.